Rok I. Lublin, 4 stycznia 1925 r. № 1.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Doczekaliśmy.

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamień, przez Boga rzucany na szaniec.
Z „Testamentu" J. Słowackiego.

„Nowa Jutrzenka", czasopismo nasze, zaczęła wychodzić jeszcze podczas niewoli rosyjskiej. Mienkin, ówczesny gubernator lubelski, udzielił nam pozwolenia na jej wydawanie, lecz pierwej bardzo pilnie zbadał tytuł: „Nowa Jutrzenka", czy przypadkiem nie kryje w sobie jakichś „niebłahonadiożnych namierenji".

Po namyśle dał gubernator „razrjeszenje"—i „N. Jutrzenka" zaczęła wychodzić.

Wielkie to szczęście nasze, że Pan Bóg prawdziwej jutrzence na niebie kazał zapowiadać wschód słońca, — więc i naszą „Nową Jutrzenkę" spotkało to szczęście, że po latach niewielu na niebie Polski wysiłkiem bohaterskim narodu, błogosławionym przez Chrystusa, miłościwego dla niego, wytoczyło się prześliczne, pogodne słońce wolności, a w jego promieniach ukazał się już wolny od kajdan Orzeł Biały, niepokalanie czysty, ptak ukochany przez cały naród polski, zdawna przyjęty jako godło zaszczytne, jako sztandar najchwalebniejszy, przy którym my, wszyscy polacy, skupiamy się, złączeni jedną miłością ojczyzny!

Kiedy więc słońce wolności wzeszło nad Polską, już wypadało „N. Jutrzence" zgasnąć, ale nie natychmiast, bo przecież i prawdziwa jutrzenka stopniowo tonie w zorzy wschodzącego słońca, przeto i nasza „N. Jutrzenka" gasła powoli, w miarę, jak rosły za drukowanie jej ceny drożyzniane.

Ta drożyzna, utrudniając nam prawidłowe wydawanie „N. Jutrzenki", stała się znakiem, że już „Orzeł Biały", który w myślach naszych unosił się swobodny w promieniach niepodległej Polski, musi wychodzić tylko z drukarni własnej.

I tak się stało!

„Nowa Jutrzenka" utonęła w jasności nieskazitelnej „Orła Białego". I odtąd już „Orzeł Biały" z drukarni własnej co tydzień podążać będzie do swoich Czytelników łaskawych.

A po co? Z jakiem słowem?

Z wieściami rozmaitemi, jakich obfitość zawsze sieje twarde życie codzienne.

A ze słowami, pochodzącemi z serca, rozumu, nauki i prawdy!...

A przedewszystkiem: „nam się uczyć trzeba", byśmy odmienili bolesne przysłowie: „mądry polak po szkodzie".

Tak pilnie, tak ustawicznie uczyć się musimy, aż wszyscy staniemy się **„mądrzy przed szkodą"!**

I to się stać musi, jeśli chcemy, jako naród, nietylko mieć Polskę niepodległą, ale i sami być w Polsce wolnej prawdziwemi gospodarzami, niezależnemi od gości — przybyszów, którzy chcą nas pocichu, podstępnie wziąć za czub, zgiąć nam kark i nałożyć swoją obrożę, uczynić znowu niewolnikami.

Nie damy się! Polskę wyzwoliły wielkie ofiary męczeników-bohaterów: Kościuszków, Poniatowskich, Jasińskich, Dąbrowskich, Łukasińskich, Skorupków i wielu — wielu innych, im podobnych, których **jest** legjon wielotysięczny, a których nieśmiertelne imiona zapisane są w Złotej Księdze Dziejów Narodu Polskiego!

Oni krwią swoją przepoili ziemię polską. Przez tę krew wsiąkniętą wołają do świata tak: „ziemia, którą całą zarumieniliśmy swoją ofiarą krwawą, należy nie-

podzielnie do narodu polskiego, tylko on jeden panem jej i gospodarzem być może!

Ale Panem i Gospodarzem nie po to jedynie, by wypoczywał ciągle, lub narzekał i bezczynnie spoglądał bądź w górę, bądź na tych sąsiadów blizkich i dalszych, którzy niby darzą go swoją przyjaźnią.

O, nie! Trzeba nam wszystkim bez wyjątku zakasać rękawy i zabrać się do pracy mozolnej, trudnej i nawet bardzo ofiarnej.

Praca ta musi być planowa, obmyślona przemądrze, kierowana zarówno sercem, jak i umysłem, bogatym w wiedzę i w oświatę rozległą, głęboką!

Otóż tu nastręcza się uwaga, przedniej wartości.

Bardzo wielu rodaków woła: „oświaty, oświaty nam trzeba„!

Słusznie. Ale gdy głodny woła: „chleba", zaraz przenikamy jego zamiary i charakter, — może on chce jedynie swój głód nasycić, a potem tylko baraszkować, spacerować, lub wzdychać i czekać, aż go znowu kto nakarmi chlebem?

Nie dajmy się omamić pożądaniem „oświaty". Bo już wiadomo, że niejeden bierze ją jedynie do swej głowy po to, by potem nadymać się, jak paw, mniemać o sobie górnie, wyniośle, gardzić innemi, jako niby ciemnemi, głupcami — i obracać ją tylko na swój użytek, dla dogodzenia swemu sobkowi! Ci traktują oświatę tak, jak bogacze swoję majętność— po sobkosku!

Oświatę trzeba brać nie tylko do głowy, ale i do serca.

Juljusz Słowacki w swoim „Testamencie" powiedział wprawdzie naprzód: „niech żywi przed narodem niosą oświaty kaganiec", lecz zaraz dodał: **„a kiedy trzeba,** niech na śmierć idą po kolei, jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec".

Co tedy ma uczynić oświata?

Uszlachetnić serca rodaków, pouczyć ich o obowiązkach obywatelskich i skłonić do spełniania tych obowiązków tak pilnie, tak nie po sobkosku, że nawet kiedy zajdzie potrzeba—a kiedyż jej niema? jest zawsze,— powinni oddać swe życie w ofierze dla dobra narodu, stać się „szańcem", broniącym wolności, pomyślności i chwały narodu całego!

Oświata ma w naszych sercach zabić sobka, a wykrzesać w niem umiłowanie **całego narodu!**

Ma przytem nauczyć nas pracy mądrej i bardzo pożytecznej, nigdy nie spuszczającej z oka rzetelnego dobra narodu, — tak, żebyśmy wszyscy polacy razem i każdy z nas zosobna, godnie i słusznie mogli swój ideał obywatelski wyrazić słowami Mickiewicza:

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!"

Taką usługę chce także spełnić „Orzeł Biały".

Więc podążaj, „Orle Biały" do naszych Rodaków, służ im wiernie, poczciwie i pożytecznie.

W tem jest szczęście nasze, bo przecież w „szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

REDAKCJA.

„Religja Chrystusa czyni z patrjotyzmu prawo: nie może być doskonałym chrześcijaninem, kto nie jest doskonałym patrjotą".

Kardynał **Mercier.**

„Niech nas darmo nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie! Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie! Nie powróci stara klęska, — duchom, duchom triumf dan! Oto idzie moc zwycięska, panujący idzie Pan „Dość już długo,—dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal! Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal!".

Zygmunt Krasiński.

Czas i praca.

Rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 listopada 1924 r. podało wszystkim obywatelom do wiadomości, które święta, prócz niedziel, obowiązują w całem Państwie, mianowicie:

Nowy Rok (1 stycznia), Trzech Króli (6 stycznia), Trzeciego Maja, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Świętych Apostołów: Piotra i Pawła (29 czerwca), Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny (15 sierpnia), Wszystkich Świętych (1 listopada), Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny (8 grudnia), Boże Narodzenie (25 grudnia).

Z tego ogłoszenia wynika, że Kościół Katolicki pozwolił wszystkim polakom-katolikom pracować zarobkowo w tych dniach świątecznych, które zostały pominięte w powyższem obwieszczeniu, obowiązującem od 1 stycznia 1925 r.

*

Święta są niezbędne.

Wszakże człowiek musi odpowiednio uczcić tajemnice wiary św., musi wziąć w siebie łaskę Ofiary niekrwawej, pokrzepić ducha swego modlitwą zbiorową, słowem bożem i radosnem uczestniczeniem w obchodach uroczystości religijnych.

Duszy ludzkiej należy stać się wielką podług miary Bożej, powinna stopniowo osiągać coraz wyrazistszą i wytrwalszą szlachetność, oraz zdolność do czynów poczciwych. Dlatego musi brać potrzebne rady, zachęty i pokrzepienie, co najpewniej dawane jej będzie w świątyni.

Stąd ludzie Stwórcy swemu, tajemnicom wiary św. i prawdom Bożym wznieśli kościoły wspaniałe!

Nieraz tu i owdzie patrząc na olbrzymie świątynie, przepięknie ozdobione sztuką i bogactwami, zrozumiałem, czemu genjusz ludzki i majątek wysilały się na stworzenie dzieł takich. One są nietylko potwierdzeniem znanej pobudki: „z Twoich darów, Tobie Boże", lecz duch ludzki nadto postarał się usilnie stworzyć najpiękniejszą oprawę, jak gdyby ramę olbrzymią i przecudną, w której umieszcza Zbawiciela Utajonego, naukę Jego i sakramenta...

Godzi się uczynić Bogu na ziemi przybytek najpiękniejszy, przewyższający wszystko, co zdziałały ręce ludzkie.

I człowiek w tym bożym przybytku, obcując z Bogiem, pokrzepia się łaską, modlitwą i prawdami wiecznemi.

Najsnadniej w dzień świąteczny odwiedza przy-

bytek Pański, bo w innym czasie niezawsze to uczynić może.

Dlatego dnie świąteczne są niezbędne.

A ile ma ich być?

Dawniej powiadano: jaknajwięcej.

Im kto pobożniejszy, tem częściej chodzi do kościoła. Lecz na to niekoniecznie trzeba mieć świąt wiele. Kościół przecież dnia każdego jest otwarty na rozcież od samego rana; kto więc idzie do roboty, lub do szkoły, a mieszka blisko świątyni, może codziennie wstąpić do niej, bodaj na paciorek.

Wielkie uroczystości religijne zjednały sobie dużo czasu, bo po kilka dni świątecznych, gdyż serca wiernych, wezbrane wdzięcznością, chciały najsolenniej dziękować Niebu za takie akty, jak Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha św..

Niekiedy jednak bywało nadużycie, raczej zaniedbywanie świąt i kościoła. Oto dla niejednego święta dogodną stawały się okazją tylko do pijatyki, hulanki, rozleniwienia duchowego i fizycznego, a gdy święta minęły, już on ociągał się do roboty, chciałby jaknajdłużej świętować!..

Trzeba tedy, by wierni godnie i pożytecznie korzystali z kościoła i dni świątecznych.

Dziś, niestety, sporo katolików nietylko w święta, ale nawet w niedzielę zgoła nie uczęszczają do kościoła. Tacy głośno i zuchwale powiadają, że kościół im nie potrzebny, chleba im nie da, obiadu nie sprawi. I tacy pierwsi głosują za skasowaniem dni świątecznych. Oni też gotowi pozbyć się niedzieli!

Teraz, istotnie, czas dość ciężki u nas w Polsce.

Niektóre narody pracują u siebie bardzo pilnie, nawet są takie między niemi, co pracują dziewięć godzin dziennie! I u nas, w Polsce, próbowano chwycić się tego sposobu gwoli powiększeniu produkcji kopalń, fabryk i warsztatów, lecz byli tacy, co sprzeciwili się temu, mówiąc: pierwej skasujcie pewną ilość dni świątecznych.

Kościół Katolicki, uwzględniając życzenie władzy państwowej, uznał, że niektóre dnie świąteczne mogą być przeznaczone do pracy zarobkowej.

Taką przysługą Kościół Katolicki, jako Matka narodów, przyszedł z pomocą tym polakom-katolikom, którzy obecnie znaleźli się w trudnych warunkach życiowych: niech pracują na swe utrzymanie!

Święta są niezbędne, lecz i chlebuś niezbędny. Przeto jeśli niektórzy polacy zamało obecnie mają czasu do pracy, godzi się przysporzyć im tego czasu, niech pracują dłużej, byle praca uczciwa zapewniała im utrzymanie dostateczne!

Lecz teraz nastręcza się uwaga, chyba nader właściwa: oto czy samo przysporzenie czasu do pracy, dajmy na to przez skasowanie niektórych dni świątecznych, uczyni ludzi pracowitszemi i zdolniejszemi do większej wytwórczości i przedsiębiorczości?

Na to pytanie damy odpowiedź za tydzień.

Miejmy odwagę! nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową,
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.
Miejmy odwagę! nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem,
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Adam Asnyk.

Z OKAZJI NOWEGO ROKU 1925

wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom „Orła Białego" serdeczne życzenia pomyślności składamy.

A nadewszystko wiary, zapału i czynów pożytecznych! Bo przecież wiadomo, że w znacznym stopniu własny los od nas zależy. Pracujmy, a Bóg dopomoże. W górę serca!

REDAKCJA!

„ROK ŚWIĘTY".

Kościół Katolicki obchodzi od 24 grudnia 1924 r. do 24 grudnia 1925 r. „Rok święty", czyli Rok jubileuszowy, bo co 25 lat ponawiany.

Uroczystości „Roku Świętego" rozpoczynają się odmurowaniem drzwi, tak zwanych „świętych, w czterech największych kościołach Rzymu. Gdy „Rok święty" się kończy, drzwi znowu zamurowują.

W kościele św. Piotra sam Ojciec św. daje znak do odmurowania drzwi świętych, będących w tej świątyni. Papież złotym młotkiem uderza trzykrotnie w drzwi zamurowane. Następnie puka dwa razy w te drzwi kardynał Penitencjarjusz, poczem robotnicy szybko odrzucają cegły. Natychmiast po skończeniu ceremonji, gdy Ojciec św. z otoczeniem swojem udaje się do ołtarza, ludność, obecna na uroczystości, rzuca się na mur w drzwiach świętych i rozchwytuje cegły, które chowa na pamiątkę.

Obecnie już jest rozpoczęty „Rok święty". Dnia 24 grudnia 1924 roku Papież, Pius XI, bardzo uroczyście dał znak do rozbiórki drzwi świętych. Zgromadziły się na ten obrzęd niezliczone tłumy, które witały Ojca św. serdecznie i głośno.

Odpusty i łaski, które Kościół przyznaje odwiedzającym Rzym w czasie „Roku świętego", zachęcają mnóstwo katolików we wszystkich krajach do odbycia pielgrzymki do Stolicy Apostolskiej.

Przewidywany jest w tym roku do Rzymu napływ niezmiernie liczny pielgrzymów. Już zawczasu zarówno Stolica Apostolska, jak i rząd włoski, oraz zwierzchność miasta Rzymu, przygotowali mnóstwo hoteli, noclegów, jadłodajni, przewodników, nadzorców, sanitarjuszów i nawet wózków i tramwajów. Na brak wygód i niezbędnych nikt z pielgrzymów zpewnością się nie uskarży, bo dozna w Rzymie podczas całego swego pobytu opieki i ułatwień życzliwych, a niedrogich.

Oczywiście, dużo polaków uda się w pielgrzymce do Stolicy Apostolskiej na ten „Rok święty". Pociągnie ich tam przywiązanie mocne i wierne do Kościoła Katolickiego i zarazem szczególniejsze ukochanie obecnego Papieża, Piusa XI, który jest wielkim przyjacielem Polski.

Ojciec św. w bulli ogłaszającej jubileusz, wskazał trzy intencje dla modlących się pielgrzymów:

„Pokój wśród narodów, — pokój wśród braci, — pokój w umysłach i sercach ludzkich. Niepewna jest przyszłość, czy badamy ją z punktu zewnętrznych,

czy wewnętrznych stosunków każdego państwa i narodu, a jednak nie upadajmy na duchu i nie traćmy serca! Czy nie wiemy, jako katolicy, że jesteśmy podróżnikami, płynącemi na tym „statku, co pochyla się pod naporem wichrów, ale nigdy nie zatonie, gdyż sam Chrystus jest u jego steru"? Bądźmy bardziej szczeremi katolikami, a odnowimy prawdziwy pokój, opierający się na nieśmiertelnych wskazaniach Jezusa Chrystusa!

„Pragniemy, — tak dalej przemawia Papież,— aby wszyscy mieszkańcy Rzymu i pielgrzymi, przybywający z powodu jubileuszu, powierzali usilnie Miłosierdziu Boskiemu dwie inne sprawy, które napełniają nas troską i niepokojem, a posiadają poważne dla religji katolickiej znaczenie: powrót do prawdziwego Kościoła Chrystusowego tych wszyskich, co nie są katolikami — i tyle upragnione załatwienie sytuacji Palestyny zgodnie z świętemi prawami katolicyzmu"...

Dziewięćsetna rocznica.

W Boże Narodzenie 1924 roku upłynęło dziewięćset lat, jak Bolesław Chrobry został ukoronowany, jako pierwszy król polski.

Obecnie w całej Polsce radośnie wspomniane jest to wydarzenie, jako chluba i zarazem nauka dobra na przyszłość dla narodu polskiego.

Bolesław, dla swej waleczności zwany Chrobrym, najstarszy syn księcia polskiego, Mieszka I-go, rządził Polską lat 33 (od 992 do 1025 roku).

Zaraz w początkach swoich rządów Bolesław Chrobry opanował wszystkie dzielnice Lechji, zdobył na Pomorzanach ważne miasto Gdańsk przy ujściu Wisły (994 r.), a tym sposobem—pisze Tadeusz Korzon, uczony historyk polski—posunął państwo swoje do brzegu Bałtyku, potem zwrócił się na południe, zdobył chrobacki Kraków (999 r.) z przyległą krainą górzystą, leśną, która otrzymała nazwę Małej Polski i zabrał czechom resztę Śląska.

Okazując gorliwość swą dla wiary chrześcijańskiej, posłał raz oddział swojego wojska przeciwko pogańskim Obotrytom (995 r.), z czcią głęboką przyjął św. Wojciecha, a gdy ten poniósł śmierć męczeńską od Prusaków, wykupił ciało jego na wagę złota i umieścił w Gnieznie; wysłał też pierwsze poselstwo polskie do Stolicy Apostolskiej (999 r.).

W roku 1000 odwiedził Bolesława Chrobrego w Polsce cesarz Otton III-ci, pragnąc uczcić w Gnieznie grób męczennika za wiarę, św. Wojciecha.

Przyjęcie dostojnego gościa było niezwykle wspaniałe: stały szeregi licznego rycerstwa, ulice Gniezna przystrojono kobiercami, drogę zaś do kościoła wysłano suknem; przez trzy dni trwały uczty, a wszystkie naczynia srebrne i złote za stołów oddawano orszakowi cesarskiemu.

Ujęty hojną gościnnością Otton—pisze ten sam historyk—mianował Bolesława Chrobrego przyjacielem i sprzymierzeńcem cesarstwa, dał mu włócznię św. Maurycego, cudowne godło zwycięstwa i władzy, zwolnił ziemie jego od daniny.

W tym czasie Bolesław założył arcybiskupstwo gnieźnieńskie i odtąd już Polska w sprawach kościelnych zależała bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej.

Po śmierci Ottona Chrobry udał się w długą i pomyślną dla siebie wojnę z Niemcami. I z Rusią wojował szczęśliwie. Wjeżdżając do zdobytego miasta Kijowa, ciął w Złotą bramę mieczem, który się wyszczerbił i później tym „szczerbcem" opasywali się królowie polscy przy koronacji. Bawił na Rusi 11 miesięcy i wracając, zostawił tam swoje załogi! Odtąd książęta ruscy często udają się o pomoc do Polski, a Bolesławowi ulegają plemiona zawiślańskie i Ruś Czerwona. Jako władca całego Mazowsza, Bolesław chciał je ubezpieczyć od Prusaków; nastraszył więc ich napadem niszczącym (1014 r.) i spaleniem świętego ich lasu, Romowe, a granicę wytknął na rzece Osie, bijąc słupy żelazne.

Jakimże sposobem mógł Bolesław tak daleko roznosić postrach swojego oręża, a szczególnie oprzeć sie największej w owym czasie potędze cesarstwa Rzymsko-Niemieckiego.

Oto dla obrony kraju swojego budował grody i zamki, czyli kasztele (castellum), a w każdym ustanawiał kasztelana, czyli komesa, który zarządzał okolicznym ludem. W razie napadu nieprzyjacielskiego zapalano smołę na wzgórzach i otwartych polach dla powołania wojowników. Do wypraw wojennych starał się mieć jak najliczniejsze wojsko nietylko w lekkiem uzbrojeniu z tarczami, ale też i w żelaznych koszulkach. Główna siła jego skupiała się w czterech obozowiskach, a nadto miał załogi w grodach. Całe wojsko jego składało się z 20.000 wojaków. Była to na owe czasy siła wielka.

W swojem państwie Bolesław rządził dzielnie, stanowczo, ale i sprawiedliwie. Nie pozwalał krzywdzić chociażby najuboższego wieśniaka; każdą skargę wysłuchał i winowajców sprawiedliwie karał (czasem własnoręcznie „sprawiał łaźnię", t. j. obił, zaprosiwszy winnego do łaźni swojej). Do narad w sprawach ważnych i tajemnych miał zawsze przy sobie dwunastu zaufanych dostojników.

Podbiwszy wiele ludów słowiańskich i nie bojąc się nikogo, Bolesław pod koniec życia swego okazał światu, że jest niezależnym władcą Polski i dlatego zarządził ukoronowanie siebie na króla polskiego.

Stało się to bardzo uroczyście w Boże Narodzenie 1024 r. Niespełna w pół roku potem, bo 14 czerwca 1025 roku Bolesław umarł. Przez cały rok żałobny nie słyszano w Polsce muzyki po gospodach, ani głosu wesela na ulicach grodów, ani piosenki dziewiczej po wsiach, bo czuł naród cały, że utracił wielkiego męża, który zjednał polakom poczesne miejsce w gronie narodów cywilizowanych i uzdolnił ich do pracy dziejowej na przyszłość.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1. zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.